Nr. 92. **We Lwowie Wtorek dnia 2. Kwietnia 1895.** **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączają niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 1 kwietnia.

Nie chcielibyśmy być pesymistami, ale ostatni tydzień parlamentarny do najszczęśliwszych w koalicji nie należał. Z okazji rozpraw nad drugiem w tym roku prowizorjum budżetowem mówiono dużo, ale w gruncie rzeczy powiedziano bardzo mało. Odnosi się to także do mów z ławy ministerjalnej — do nich może w pierwszym rzędzie. Czterej ministrowie zabierali głos, ale mowy ich nie zadowolniły nawet stronnictw skoalizowanych, żadnemu ministrowi nie udało się rozgrzać własnych zwolenników. Członkowie gabinetu nie byli w stanie wzmocnić wiary w trwałość dzisiejszej sytuacji i nie zadawali sobie nawet pracy to uczynić, a obrona ich obecnego systemu była tak słabą i mdłą, jak obrońcy *ex offici*, który przemawia w sprawie z góry przegranej. Naczelny organ największego stronnictwa koalicyjnego konstatuje, że prezydent ministrów zakończył swoją mowę w tonie, który brzmi jak usprawiedliwienie się za brak sukcesów i słyszy ten organ echo tych wywodów w mowie ministra skarbu, który z wielkim sceptycyzmem mówił o rezultatach swojej polityki. Widocznie dr Plener gra dzisiaj rolę nieodpowiadającą jego temperamentowi i sprzeczną z jego przeszłością. Zdaje nam się, że nie on jeden w takiem przykrem i przymusowem znajduje się położeniu. W łonie koalicji niejednemu niewygodnie — toż nic dziwnego, że od czasu do czasu to przygnębione usposobienie znajduje także wyraz zewnętrzny.

Cesarz Wilhelm nie ogranicza się na swojej pierwszej odpowiedzi na znaną uchwałę parlamentu w sprawie gratulacji bismarkowskiej, a która tak dobitny znalazła wyraz w jego depeszy do ekskanclerza. Cesarz chce jeszcze skorzystać z innej sposobności, by parlamentowi dać uczuć swoją niełaskę. Gdy miano przystąpić do wyboru nowego prezydjum, dyskutowano w prasie, należącej do obecnej większości, nad tem, czy o tem będzie się musiało przedstawić cesarzowi. Pisma wolnomyślne były zapatrywania, że to nie jest rzeczą konieczną, gdyż przedstawienie nastąpić musi tylko w początku okresu prawodawczego, w obecnym zaś wypadku, gdzie chodzi li o okolicznościową zmianę osób, wystarczy oddanie biletów wizytowych w urzędzie marszałkowskim. Później zmieniono jednak zapatrywanie i nowe prezydjum zgłosiło się z audjencją do cesarza. Według wiadomości, nadeszłych z Berlina, zawiadomiono członków nowego prezydjum, że cesarz przyjmie ich w dniu 1. kwietnia przed galowym obiadem dworskim, danym na cześć księcia Bismarcka. Czy to ma być najwyższa ironja? Na obiad ten członkowie prezydjum także otrzymali zaproszenie, wątpić jednak się godzi, żali pan prezydent i jego zastępcy będą przy ... apetycie

Położenie na Kubie, które według oficjalnych raportów hiszpańskich przedstawiało się dotychczas w świetle bardzo różowem, przybrało nagle charakter bardzo niebezpieczny i krytyczny. Wojska królewskie poniosły według urzędowej depeszy dotkliwą klęskę pod Camechuelos, z powodu której komendanci oddani zostaną pod sąd wojenny. Jak poważnie w Madrycie zapatrują się na sytucję, dowód w tem, że prezydent ministrów Cánovas del Castillo, który przed kilku jeszcze dniami uważał obecność marszałka Martinez Camposa w Madrycie za niezbędną i nominację jenerała Gamira jeneralnym gubernatorem Kuby kazał rozgłosić, jako rzecz postanowioną, w kilka godzin później zmienił zapatrywanie. Wiadomo już z telegramów, że onegdaj odbyła się dłuższa konferencja między prezydentem ministrów a marszałkiem Camposem, której wynikiem było mianowanie marszałka jeneralnym gubernatorem wyspy. Ze względu na groźne położenie, Campos wybiera się na nowe stanowisko już dnia 2. kwietnia.

Kwestja pokoju między Chinami a Japonją wstąpiła nagle i niespodzianie w pomyślne stadjum. Z powodu zamachu dokonanego na pełnomocniku Chin, władca Japonji powziął bardziej wspaniałomyślne jak polityczne postanowienie wstrzymania wszystkich kroków nieprzyjacielskich, a w tej chwili panuje na wschodnio azjatyckim teatrze wojny zawieszenie broni, które ma trwać aż do zawarcia pokoju. Zwrot ten przyjmą naturalnie z zadowoleniem wszędzie tam, gdzie mają interes w zakończeniu wojny. Przypuszczano bowiem dotychczas, że Japończycy dopóty zwlekać będą z rozpoczęciem rokowań pokojowych, dopóki nie przyjdą przynajmniej w posiadanie miasta Mukden. Tylko w Anglji zdaje się nie są zbyt zachwyceni nagłym obrotem rzeczy. W pewnych sferach, zwłaszcza rosyjskich, panuje przekonanie, że rząd angielski życzył sobie gorąco zajęcia Pekinu przez Japończyków. Spekulacja Anglji skierowana była wrzekomo na to, że Japończycy po zajęciu Pekinu, Chińczykom twardo podyktują warunki na niekorzyść Rosji, która nawet przy pomocy Francji nie byłaby w stanie nic uczynić na korzyść Chin. Na pomoc realną Rosja zdobyćby się nie mogła, a byłoby rzeczą trudną zmusić Japończyków do opuszczenia Pekinu w razie, gdyby Chiny nie chciały przyjąć warunków dyktowanych przez Japonję. To są powody, dla których Anglicy z całej siły i wszystkiemi środkami starają się skłonić Japończyków do pochodu na Pekin i wówczas dopiero rozpocząć rokowania pokojowe, gdy stolica będzie w ich ręku. Na razie plan ten zaniechany, lub przynajmniej — odroczony.

Petycje nauczycieli.

Wiedeń 1. kwietnia.

Jak wam już telegraficznie doniosłem, wpłynęło na ręce dra Luegera przeszło 270 petycyj nauczycieli szkół ludowych w Galicji o polepszenie bytu. Tych 270 petycyj ugrupowanych szkołami, reprezentuje co najmniej 400 nauczycieli. Jak już wspomniałem, petycje pisane są w języku niemieckim i przesłane na ręce dra Luegera.

Położenie nauczycieli ludowych w Galicji jest w istocie opłakane, bardzo opłakane, a skromne żądania wyrażone w petycji zasługują ze wszech miar na uwzględnienie, ale kwestja w tem, dla czego nauczyciele udają się do rady państwa, a nie do sejmu, dla czego czynią to za pośrednictwem dra Luegera, a nie za pośrednictwem Koła polskiego. Udanie się do rady państwa formalnie usprawiedliwione jest tem, że nauczyciele proszą o zmianę państwowej ustawy dla szkół ludowych, ale sama pożądana przez nich zmiana, oznacza ścieśnienie kompetencji sejmu. Dziś państwowa ustawa szkolna normuje tylko ogólnikowo ustrój szkolny, §. 18 11., punkt z drugiego rozdziału ustawy o ordynacji krajowej galicyjskiej, nadaje sejmowi prawo decyzji o wewnętrznych stosunkach szkolnych. Petenci niezadowoleni z tego, żądają zmiany § 55 państwowej ustawy szkolnej w tym kierunku, by znaczna część postanowień oddanych dziś kompetencji sejmu, z góry ustanowioną była przez ustawę państwową, a więc minimalna płaca nauczycielska, lata służby itd.

Nie ma się więc co łudzić: znaczna część nauczycieli szkół ludowych w Galicji wniosła na ręce dra Luegera rodzaj protestu przeciwko autonomji szkolnej w Galicji i prośbę o ścieśnienie tej autonomji.

Skonstatowawszy ten smutny fakt, wracam do pytania: kto winien, że do tego doszło? Czy nauczyciele? Nie. Nauczyciele niejednokrotnie domagali się od kraju pomocy, a kraj obojętnie odwracał się od ich żalów. Solidarność z sejmem, zasada z pewnością piękna i w stosunku naszym do reszty monarchji potrzebna. Ależ czy ma kto prawo żądać od biednych nauczycieli, by praktykowali tę solidarność o głodzie i chłodzie? Prawda, od rozstrzygnięcia sejmu nie powinniśmy apelować do żadnej wyższej instancji, nawet krzywdę znieść powinniśmy bez innej apelacji, jak chyba do wyborców sejmowych. Ale czy tej zasady trzymają i trzymali się zawsze nawet politycy Koła polskiego? Czy nie widzieliśmy tylekrotnie, jak posłowie to, czego nie mogli osiągnąć przez sejm, przemycali drogą rady państwa? A jeżeli tak postępują zawodowi politycy, jakże żądać można abnegacji od ludzi, których ostateczna nędza popycha do szukania innej drogi?

Nie nauczyciele zatem winni, ale **winna większość sejmowa**. Nie wiele miesięcy temu wniosła lewica w sejmie żądanie, by na polepszenie bytu nauczycieli wstawiono w budżet 100.000 zł., by obniżono liczbę lat służby i przyjęto na kraj połowę należytości z nominacji itd. **Konserwatywna większość sejmowa wniosek ten odroczyła** *ad calendas graecas*, a tem samem popchnęła nauczycieli na drogę apelacji do rady państwa. Znalazłszy się raz na tej drodze, nauczyciele nie mogli wszakże wnieść tej apelacji za pośrednictwem Koła polskiego, bo solidarne z sejmem Koło nie byłoby jej poparło. Udali się więc do dra Luegera, nie wiem czy dlatego, że Lueger najgłośniej krzyczy, czy może w skutku jakiej specjalnej agitacji.

Krok nauczycieli wywołał w Kole polskiem, jak wam już doniosłem, wielkie oburzenie, a nadto jest on z góry bezskutecznym, bo izba nigdy nie zgodzi się na zmianę państwowej ustawy szkolnej. Oburzenie jest usprawiedliwione, bo petycja o ścieśnienie autonomji krajowej, wniesiona na ręce obcego posła, a do tego z góry bezskuteczna, stanowczo wygląda na demonstrację przeciwko sejmowi, zarówno jak przeciwko Kołu polskiemu Ale oburzając się przeciwko biednym nauczycielom, nie należy zapominać, jakie okoliczności ich do tego popchnęły, a w szczególności pamiętać należy, które stronnictwo w sejmie sprzeciwiło się natychmiastowemu — chociażby częściowemu — ulżeniu ich doli.

Adin.

Podatek rentowy.

Wiedeń 31. marca.

Że reforma podatkowa, będąca obecnie przedmiotem obrad izby poselskiej, najrozmaitszych dotyka sfer społeczeństwa, o tem już niejednokrotnie pisaliście. Reforma ma być gruntowna i zasadnicza i musi z natury rzeczy wszystkich obchodzić. W rzędzie tych, którzy się czują dotkniętymi poszczególnemi postanowieniami projektu rządowego, wybitne także miejsce zajmuje gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie. W jednym z ostatnich numerów *Dziennika* umieszczony był artykuł, dotyczący akcji podjętej przez to towarzystwo, które w swoich interesach może być na szwank narażone przez postanowienia reformatorskie.

W sprawie projektu zaprowadzenia nowego podatku rentowego, wydział krajowy poparł petycje wniesione w tej mierze do Koła polskiego przez Towarzystwo kredytowe ziemskie i gal. Towarzystwo gospodarskie. W piśmie swem wystosowanem do Koła polskiego, zwraca wydział krajowy uwagę Koła na sprawozdanie komisji podatkowej izby deputowanych, która sama przyznaje, że podatek ten dotknie dłużnika, a nie wierzyciela, czyli posiadacza listów zastawnych, oraz na skutki, jakie stąd dla rolników wynikną. W chwili, kiedy całe rolnictwo znajduje się w ciężkiem przesileniu i na każdym kroku stacza uciążliwą walkę o byt, kiedy więcej niż kiedykolwiek potrzebuje taniego kredytu hipotecznego, kiedy każde chociażby najlżejsze obciążenie rolnictwa, zadaje mu niestosunkowo do tego obciążenia wielkie szkody, jest — zdaniem wydziału krajowego — nałożenie nowego podatku w drodze pośredniej krokiem nader ryzykownym, a u nas specjalnie może zniweczyć w zarodzie rozpoczętą przez gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie akcję, zmierzającą do skonwertowania długów hipotecznych, na warunkach dla rolnictwa dogodniejszych i pozostawić bankom zagranicznym wygodny teren do ciągnienia zysków z wielką szkodą dla rolnictwa krajowego i instytucyj użyteczności publicznej, z funduszów publicznych powstałych.

Wydział krajowy wyraził przekonanie, że utrzymanie projektu komisji w tej mierze wobec niewątpliwych szkód, jakie wprowadzenie podatku rentowego od listów zastawnych musi sprowadzić, byłoby tem mniej usprawiedliwionem, że według obliczenia komisji dochód, jaki skarb państwa uzyska z podatku rentowego od listów zastawnych instytucyj krajowych i wzajemnych, nie wyniesie więcej jak 192.000 zł, kwota zbyt mała, aby dla niej warto było narażać interesy tych zakładów publicznej użyteczności i wyrządzać rzeczywistą szkodę rolnikom. Wobec tej kwoty utrzymanie projektu komisji nie da się — zdaniem wydziału krajowego — usprawiedliwić nawet koniecznością fiskalną. Gdyby zresztą podatek rentowy rozciągniętym został na wszystkie efekty, byłaby — zdaniem wydziału kraj. — przynajmniej uratowaną zasada sprawiedliwości w opodatkowaniu, ale komisja sama przyznaje, że elaborat jej jest w tym kierunku połowicznym i niekompletnym, skoro z całego szeregu efektów poddała opodatkowaniu te właśnie, za których oszczędzeniem najwięcej argumentów przemawia — listy zastawne. Postanowienie zaś, uwalniające od podatku rentowego listy Banku austro węgierskiego, jest — zdaniem wydziału kraj. — niesłusznem i niesprawiedliwem, zwłaszcza, że przywilej Banku austro-węgierskiego nie opiera się na lepszym tytule prawnym, niż naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zniesienie przywileju zakładów krajowych i na wzajemności opartych, jest — zdaniem wydziału kraj. — dla rolnictwa nader dotkliwym ciosem, a uprzywilejowanie jednej tylko instytucji i to obliczonej na zysk i nadanie jej przez to przewagi nad wszystkiemi innemi, jest wprost dla ostatnich krzywdzącem.

Wydział krajowy uprasza tedy Koło polskie, aby sprawę tę wzięło pod rozwagę i **wyjednało dla zakładów hipotecznych krajowych i opartych na wzajemności zupełne uwolnienie listów zastawnych od podatku rentowego.**

Z telegraficznego sprawozdania z dzisiejszego posiedzenia Koła polskiego wiadomo, że sprawa doznała załatwienia nie zbyt pomyślnego. Wniosek p. Jędrzejowicza ma wartość bardzo problematyczną. Sam autor nie wierzy snać w powodzenie starań o mniejsze opodatkowanie listów zastawnych Towarzystwa kred. ziem. skoro z góry zapowiada ewentualność na wypadek niepowodzenia. Ale i ta druga ewentualność małą dla nas jest pociechą. Wątpimy, żali rząd przyrzeknie opodatkowanie listów zastawnych Banku austro węgierskiego i wątpimy, żali zechce i będzie w stanie takiej obietnicy dotrzymać.

Wniosek p. Michalskiego w sprawie języka polskiego.

W ostatnim zeszycie *Przeglądu prawa i administr.* zamieszcza prof. dr. Stanisław Starzyński rozprawę p. t.: „Sprawy konstytucyjne i gminne na sejmie w roku 1895“. W artykule tym omawia autor przedewszystkiem sprawy gminne i zapowiedź reformy ustawy gminnej, dalej wnioski w sprawie uregulowania etatu urzędników powiatowych, sprawę reformy prawodawstwa o przynależności do gminy, wniosek p. Michalskiego, o wprowadzeniu języka polskiego w urzędach kolejowych, pocztowych i oddziałach żandarmerji, kwestję zmiany art. XIX. ust. zasadniczej, poruszoną przez p. Popowskiego, sprawę głosu wirylnego dla rektora politechniki, a wreszcie wniosek Romańczuka o zmianie ordynacji wyborczej.

Co do wniosku p. **Michalskiego** to prof. Starzyński podnosi wielką jego doniosłość, i ubolewa, że komisja prawnicza nie dosyć silnie i energicznie w sprawozdaniu swem ważność tego wniosku zaznaczyła.

Wiadomo, że poseł Michalski postawił i umotywował wniosek wezwania rządu do jak najrychlejszego wprowadzenia języka polskiego, jako urzędowego, także i w tych działach służby państwowej, w których on dotychczas nie ma zastosowania t. j. na kolejach państwowych, urzędach pocztowych i w c. k. żandarmerji, a to jako języka służby wewnętrznej. Wniosek ten przychylnie załatwiony przez komisję prawniczą został uchwalony, ale forma tej uchwały nie była dosyć kategoryczną i silną.

Profesor Starzyński poddaje ją też krytyce pisząc:

„P. **Michalski dążył do rozszerzenia zastosowalności języka polskiego, czy to przez wprowadzenie go tam, gdzie on już być powinien**, tj. **w kolejach państwowych i w żandarmerji, czy przez tłómaczenie wątpliwych przepisów, dziś obowiązujących, na korzyść języka polskiego, czy wreszcie przez rozszerzenie jego praw drogą usunięcia istniejących jeszcze, a rzeczowo nieuzasadnionych ograniczeń. Dążył do usunięcia postanowień kolejowego statutu organizacyjnego** z 23. czerwca 1884, które **uszczuplają** prawa przysługujące językowi polskiemu na mocy najw. post. z r. 1869, **dążył do usunięcia anomalji urzędowania żandarmerji po niemiecku**: dążył wreszcie **do wyrugowania niemczyzny z poczt i telegrafów**. Tymczasem komisja prawnicza napisała referat zawiły i niejasny, w którym np. czytamy, że „wzięła ona pod rozwagę, czy najw. post. z r. 1869 staje się o tyle zadosyć, iżby z jednej strony postępowano w duchu i myśli rzeczonych postanowień, z drugiej strony, czy i o ile bez uszczerbku dla celu, jaki sobie co do postępowania władz przepisy rzeczone zakreśliły, dałoby się i w wewnętrznej służbie wprowadzić język polski jako urzędowy“.

---

2)

Opowiadaj dziadku!

Nowela

przez

Michała Wołowskiego

(Ciąg dalszy)

Nagle posmutnieli wszyscy. Zygmunt przestał wpatrywać się w Janinkę, z roztargnieniem słuchał opowiadań dziadka, mnie unikał, — a ta zmiana w nim, którą wszyscy spostrzegali, była główną przyczyną, jak się później dowiedziałem, ogólnego zasępienia.

W tym domu wszystkie myśli, plany, życie całe stosowało się i obracało około Zygmunta, a ów Zygmunt, który z sobą do domu wnosił radość i wesele, teraz stał się ponurym, opryskliwym i nieprzystępnym.

Raz, było to wieczorem, jak zwykle siedzieliśmy wszyscy na ganku. Dziadek opowiadał.

— Ech! co wy smyki wiecie! Dawniej to były walki, olbrzymy nie ludzie walczyli, olbrzymy duchem i ciałem. Och! nie zapomnę nigdy dnia... kiedy pierwsze zorze zabłysły, i kiedy promienie wschodzącego słońca odbiły się od wieżyc kościelnych miasta, gdzie jeszcze senna cichość i spokojność panować się zdawały, ale gdzie w głębi piersi każdego wszystkie uczucia żywo grały, bo każdy wiedział, iż lada chwila losy się nasze rozstrzygną...

Gdy dziadek to mówił spokojnym, miarowym głosem, spojrzałem na Zygmunta. On, zwykle tak ożywiony podczas opowiadań o przeszłości, teraz zdawał się nie słyszeć zupełnie dziadka; błądził okiem w przestrzeni, jakby szukał w niej czegoś, i czoło pokrywało mu się zmarszczkami. Roztargnienie to jego spostrzegli wszyscy, nawet dziadek, bo przez chwilkę w opowiadaniu swem się zatrzymał.

— W obudwu obozach, szeroko rozłożonych — ciągnął dalej po przerwie, — zgasły nocne ogniska, światło rannej jutrzenki zajaśniało, niezadługo ozwały się bębny i chrapliwa trąbka głosem pobudki. Żołnierz się zrywał i ruch wszędzie widać było. Dzień był jasny i pogodny, na niebie spokojnie i cicho... Z tego światła jasnego, z tych blasków słonecznych, we środku doliny wielkiej, wychylał się lasek maleńki, malutki. O ten maleńki lasek kusiły się obie strony, ale jak się kusiły?... Co to gadać! trzeba było widzieć, widzieć na własne oczy, i trzymać, tak jak ja, bagnet w dłoni. Lasek olszowy.. bagnetami się jeży, idziemy naprzód, trupy walą się jak zboże kosą podcięte... lasek nasz...

W tej chwili Zygmunt twarz ku dziadkowi zwrócił, ale nie spostrzegłem na niej dawnych wzruszeń przeciwnie około ust jego zarysował się jakiś szyderski uśmieszek

— Ale to jeszcze nic — ciągnął dalej dziadek. — Lasek znów straciliśmy, i trzeba go było na nowo zdobywać. Na polu walki zapanowało prawdziwe piekło; huk dział, rozkazy wodzów, krzyżowały się w powietrzu, jakby na jakim piekielnym jarmarku... Widziałem.. koło mnie przebiegł wódz naczelny.. o!... w godzinę śmierci go zapamiętam. Miał twarz spokojną, pogodną, rysy wyraziste, jakby na marmurze ryte, surdut ciemny, zapięty, żadnego znaku, żadnego orderu, choć ich miał kilka, rzekłbyś, iż to jakiś posąg śród wrzawy i boju... Obok niego biegli adjutanci.. Przed grenadjerów przypadł, konia ostrogą spiął, i ręką wskazując na lasek, zawołał:

— Grenadjerowie naprzód, za mną tam, tam!...

Huknęli: „Niech żyje wódz!“ i poszli za nim. Wkrótce lasek był wzięty, ale tysiące ludzi przy nim padły...

— Tysiące głupców — ozwał się nagle i dobitnie Zygmunt.

Gdyby w tej chwili z jasnego nieba wypadł był piorun i zdruzgotał dom cały, nie byłby tak przeraził zebranych, jak te dwa słowa Zygmunta.

Wszyscyśmy ku niemu zwrócili oczy, a dziadek zerwał się z miejsca. Chciał, jak zwykle, wybuchnąć głośnym śmiechem, kolano ku górze już podniósł, aby w nie dłonią klasnąć.. nie starczyły mu jednak siły — śmiech zamarł na jego ustach, mięśnie stężały jak sparaliżowane, ruszyć się nie mógł i dopiero po chwili całą piersią chwycił powietrze westchnieniem głębokiem.

Myślałem, że Zygmunt dostał pomięszania zmysłów; spojrzałem na niego z obawą. Stał dumny, hardy, wyprostowany, wyzywający prawie. Z tej twarzy i tej postawy nie trudno mi było zauważyć, iż to, co powiedział, nie było następstwem rozdrażnienia nerwowego, lecz głosem jakiegoś buntu.

Nikt go o nic nie pytał; on sam, widząc wywołane przez siebie wrażenie, zaczął mówić dalej:

— Tak, dziadku, głupców... po co biegli w ten ogień morderczy? na co?... dla czego?... zamknęli się w skorupie stosunków partykularnych i lali krew bezpożytecznie...

— Po co?.. na co?... dla czego? — szepnął dziadek, jakby tych pytań rozumieć nie mógł.

— Tak, na co? — powtórzył z uporem Zygmunt. — Co na tem zyskiwała ludzkość? co całe tłumy biedaków, których pot i krew wyzyskiwano od wieków, dając im jedynie z litości, jak żebrakom, prawo do życia, albo i nie dając go nareszcie?... O dziadku! ja nie chcę więcej słuchać twoich opowiadań, które dowodzą, że miłość wasza była naparstkiem wody, kiedy powinna być oceanem. Co mnie, co świat, co ludzkość obchodzą wasze drobne sprawy, które tyle pochłonęły sił bez pożytku!... Każdy z was złożywszy na ołtarzu entuzjazmu chwilkę jedną, żył potem wygodnie, używał, gdy inni marli z głodu i o chleb wołali. Oto jest wasza miłość... Nie!.. nie!... dosyć już tego wszystkiego, bo nadszedł czas panowania miłości wielkiej, która w swoje ramiona cały świat obejmie, nie znając ani ojczyzny, ani rodziny, ale tylko nędzę ludzką...

Mówiąc to, Zygmunt podniósł do góry głowę, oko mu błyszczało, pięści zaciskał, jakby chciał do walki wyzwać świat cały.

Usiłować go w tej chwili przekonywać, byłoby toż samo, co usiłować zmienić kierunek ruchu ziemi.

Nikt się o to nawet nie kusił. Matka opuściła smutnie głowę ku ziemi, dziadek osunął się bezsilnie do fotelu, a on nie doczekawszy się ani jednego słówka odpowiedzi, krokiem pewnym, powoli zeszedł ze schodów ganku, nie obejrzawszy się na nas, i poszedł w stronę alei lip odwiecznych, która otaczała ogród dokoła.

Gdy Zygmunt zniknął nam z oczu, zerwała się tylko Janinka ze swego miejsca, nikt z nas słowa wymówić nie śmiał... Ona jedna słuchała bez oburzenia Zygmunta, z tym samym co zawsze zachwytem na twarzy, z tem samem uwielbieniem.

Czułem, że w tej rodzinie coś się zerwało; zapragnąłem tę nić dawną, serdeczną nawiązać znowu, poszedłem więc za Zygmuntem i Janiną.

Zastałem ich w altanie cienistej: jego z tym samym wyrazem twarzy, zapatrzonego znów w przestrzeń; ją trzymającą go za rękę i szepcącą słowa ciche, których dosłyszeć nie mogłem.

— Tyś także za mną przyszedł, — zawołał ujrzawszy mnie, i rękę wyciągnął. — Tyś mnie zrozumiał?... prawda?...

— Tak, — odpowiedziałem, nie przyjmując jednak jego dłoni, — zrozumiałem cię, ale nie odczuwam tych twoich słów i tych twoich uczuć... Jest to samobójstwo, a ja do tych, którzy mordują się sami, należeć nie chcę...

— Miłość nazywasz morderstwem! miłość moją, szeroką, wielką, niezmierzoną!...

— Te wasze uczucia szerokie czczość mają na dnie. Wierzycie w szczęście ludzkości całej, a wśród tych marzeń, tych wielkich słów i frazesów, tracicie z oczu ziemię, po której stąpacie. Dla mnie nierozwiązalną zagadką są uczucia wielkie ludzi, nie mogących się zdobyć na uczucia małe. Zacznijcie od tych małych, a wtedy w wasze wielkie uwierzę.

Zygmunt się zerwał, podszedł do mnie i oburzony zawołał:

— A! zawsze, wiecznie i wszędzie taż sama ciasnota pojęć, toż samo sobkowstwo! O! i dziwić się temu niepodobna. Pętano wasze myśli od tak dawna, wtłaczano was w pewną urobioną już formę, aż urobiono niewolników życia i ciasnych poglądów, i wy też skazani już jesteście na śmierć: przerobić was niepodobna; czekajcież więc na swoją kolej, nie tamujcie nam drogi — nam, co idziemy do powszechnego szczęścia ludzi. Pozwólcie, wy karły, iść olbrzymom naprzód, i nie krępujcie im nóg pajęczą siatką waszych tuzinkowych nawyknień... Na co żyje człowiek? — mówił zapalając się dalej, — na co się urodził? czyż dlatego, aby cierpiał? Nie. Dlatego, ażeby używał szczęścia; a komuż wy pozwalacie go używać? Tym, którzy mają kapitały, złoto, ale nie tym, którzy pracują w pocie czoła. Krępujecie wszystkie dążenia naturalnych popędów ludzkich, a potem wytwarzacie sobie dogodne teorje życia, aby tych, którzy inaczej iść pragną, którzy chcą oddać wszystko za inny porządek rzeczy, utopić w waszym naparstku niedorzeczności. Nie, nie! jeżeli ty nie odczuwasz tego co mówię, toś nie wart życia; toś jak inni egoista, i dlatego ci dobrze w tym domku żółwiowym!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Następnie przychodzi komisja do konkluzji, iż „w ogóle wszelkie kolejowe i pocztowe, oprócz wewnętrznego zarządu i manipulacji i korespondencji ze swymi urzędami i organami, winny urzędować w języku polskim, dalej, że żandarmerja winna korespondować z władzami administracyjnemi i sądowemi po polsku, a kończy wezwaniem rządu, by się stosował do najw. post. z 4 czerwca 1869 i rozp. minist. z 5. czerwca 1869 po myśli i duchu tych rozporządzeń ściśle i bez uchylania się od tych postanowień“.

Sejm przyjął wnioski komisji bez rozprawy, czem dał dowód, że się zgadza zarówno z nimi jak z ich motywami; a czem nas zdziwił, gdyż wniosków komisyjnych, ani uchwały sejmowej nie można wcale uważać za zadowalniające.

Tak więc rozmiary wniosku p. Michalskiego zostały uchwałą sejmową ścieśnione. Wobec tego powinien wydział krajowy i posłowie nasi w Kole polskiem tem usilniej się starać, aby przynajmniej w granicach, zakreślonych uchwałą sejmową, wniosek p. Michalskiego w obronie praw języka polskiego doczekał się urzeczywistnienia.

Uroczystości bismarkowskie.

Pisma niemieckie, tak dobrze w Berlinie, jak wszystkich większych i mniejszych miastach rzeszy, jak też nawet we Wiedniu, są po prostu do znudzenia przepełnione relacjami o kolosalnych przygotowaniach Niemiec całych do obchodu 80 rocznicy urodzin ekskanclerza. Że ostatecznie w Niemczech pragną w tak niebywały sposób uczcić twórcę zjednoczenia państwa, że zwłaszcza Prusy prześcigają inne państwa pod względem czołobitności dla Bismarcka — Prusy, które on postawił przecież na czele Niemiec — temu bądź co bądź dziwić się nie można. Silna agitacja, aż od tronu płynąca, a podtrzymywana długi czas energicznie przez wielką prasę, musiała wreszcie poruszyć umysły milionów, aby dzień 1. kwietnia br. mógł wypaść imponująco. I celu tego dopięto bezwarunkowo — Niemcy uważają datę 1. kwietnia 1895 za uroczyste święto narodowe, nieznana przedtem miejscowość w lesie saksońskim, Friedrichsruhe, stała się istną Mekką niemiecką, do której podążają tysiące pielgrzymów, a dokąd bieżą też za niemi myśli i uczucia milionów Niemców.

Powtarzamy, że te owacje wielkoniemieckie dla Bismarcka nie dziwią nas wcale. Natomiast niezrozumiałem jest dla nas ów zapał gwałtowny pewnych sfer politycznych i pewnych pism niemieckich w Austrji, z jakim one usiłują wtórować hymnom berlińskim w cześć Bismarckowi. Dalekim jest od nas zamiar pouczania tych ludzi o postulatach prawdziwego patrjotyzmu, który nigdy nie może i nie powinien zapominać o krzywdach wyrządzonych ojczyźnie, a szczególnie już gdy nienaprawionych wcale i który chyba nie pozwala na wielbienie nieubłaganego wroga! Wszelakoż z obowiązku dziennikarskiego winniśmy zaznaczyć, iż co najmniej dziwnym bardzo jest ten jaskrawy dysonans, jaki powstaje skutkiem tego, że owe dzienniki i sfery z jednej strony mają zawsze na ustach patrjotyzm państwowo-austrjacki i hyperlojalność dla dynastji Habsburgów, z drugiej zaś przy każdej okazji schlebiają idei wielkoniemieckiej na najrozmaitsze sposoby i uprawiają z pewną nawet namiętnością kult Bismarcka. Tego rodzaju dwulicowość widzi się w ostatnich czasach tylko w Austrji, względnie tylko u tych samych Niemców austrjackich, którzy uważają się za urodzonych przodowników w państwie.

Powracając do samych uroczystości bismarkowskich, względnie do rejestru przygotowań, czynionych w przededniu 1. kwietnia, przytaczamy tylko co ważniejsze szczegóły, z pism niemieckich zaczerpnięte. I tak: Pomiędzy zamkiem a dworcem kolejowym — jak konstatują reporterzy — ruch trwa ustawicznie żywy. W pokoju w parterze zamku, przeznaczonym dla służby, urzęduje dwóch pisarzy i strzelec książęcy, który po całych dniach odbiera nadchodzące paki i pakunki z podarkami. Dotychczas jest ich około 600. Z widocznem rozczarowaniem pisze reporter *N. fr. Pr.*, że w spisie ofiarodawców „nie ma ani jednego Austrjaka.“ Nazwiska kobiet stanowią tam pokaźną cyfrę, a ich podarki odznaczają się przeważnie naiwną sentymentalnością germańską. Kwiaty zasuszone i sztuczne w formie wieńców, poduszki, hafty symboliczne itd. Wszyscy przyjezdni, gdy staną w Friedrichsruhe, spieszą zaraz do lasu na owe miejsca, gdzie Bismarck wśród swoich przechadzek zwykle się pojawia. Niektórzy śmielsi zbliżają się doń i wyciągają starca na parę bodaj słów, które naturalnie później upstrzone dodatkami i dowolnemi komentarzami, rozbiegają się po całych Niemczech, jakby słowa Ewangelji. Olbrzymie komersy, adresy zbiorowe, setki tysięcy kart z wizerunkiem ekskanclerza i jednem słowem „*Glückwunsch*“, zaopatrzone nazwiskiem gratulanta — wysyłane pocztą do Friedrichsruhe — oto w ogólnych słowach główniejsze sposoby uczczenia solenizanta.

Na obiad galowy w białej sali zamkowej w Berlinie, w d. 1 bm., wydany na cześć Bismarcka, zostali zaproszeni: wszyscy książęta domu cesarskiego z księżniczkami, wszyscy posłowie niemieckich państw związkowych, ministrowie i pełnomocnicy do rady związkowej. Jak wiadomo, zaprosił Wilhelm także nowe prezydjum reichstagu. Organ *National Ztg* zaopatruje ten fakt taką uwagą ironiczną: „Obecna większość parlamentu będzie przecież obchodziła urodziny Bismarcka za pośrednictwem wybranego przez nią prezydjum, i to w sposób jak najbardziej uroczysty. Autorem tego zaproszenia musiał być pierwszorzędny satyryk!“ — Według *Frsis. Ztg.* pierwszy wiceprezydent reichstagu, Schmidt, przewiduje się nie pójdzie na ten objad galowy. — W sobotę odbył się już w Berlinie olbrzymi komers na cześć Bismarcka, w którym uczestniczył świat urzędniczy, wojskowy, sfery poselskie itd. Przemawiał agrarysta Dr. Hahn, i ten wśród burzliwych oklasków oświadczył w swej przemowie, że należy do składu parlamentu, który odmówił Bismarckowi uczczenia. Z ministrów uczestniczyli w komersie dr. Miquel, Bötticher, Schönstedt i Bosse. Kanclerza Hohenlohego i ministra wojny reprezentowali umyślni wysłannicy, co mian na komersie za złe wziąć rzeczonym dwu dostojnikom rzeszy.

W kwestji kobiecej.

II. Jeśli kobieta tylko na stanowisku matki i żony wypełnia zadanie i osiąga cel życia, to cóż mają robić te, które nie są żonami, ani matkami? Pozostaje jedna, bakałarstwo, podrzędne stanowisko przy urzędach pocztowych, telegrafach i telefonach. A dalej: gdzież to w naszym kraju niewyzyskane pola, o któreby się pokusiła inteligentna kobieta? Twierdzi szanowny profesor, że tylko mały odłamek rodzaju ludzkiego stanowią kobiety, nie wychodzące za mąż, że wreszcie samo przez [illegible] i niechęć do prac domowych, odstręczają mężczyzn od matrymonialnych zamiarów. Tu już muszę powiedzieć, że wyjątek bierze szanowny profesor za regułę. Są kobiety leniwe, zalotne, rozrzutne — są i mężczyźni nie bez „ale“ — to się równa, lub nawet szala nałogów przeważa u mężczyzn. Z wykazów statystycznych widzimy, że na 100 pijaków przypada 8 do 10 kobiet, a karciarzy procent będzie jeszcze mniejszy.

Mężczyzna się nie żeni po czterdziestce, odstraszony wymienionemi wadami kobiety, przedtem poślubiłby siedm grzechów głównych, gdyby mu tylko zapewniły byt materjalny, którego lub nie ma wcale, lub wystarczający tylko na opłacenie długu u szewca, raty u krawca i zakupienie obiadu z góry na cały miesiąc. Z drugiej strony większa część panien, osiągnąwszy pełnoletność, a mając liczniejsze rodzeństwo, wychodzi za mąż za byle kogo, choćby za wdowca z ośmiorgiem dzieci i ośmiuset reńskiemi pensji. Do tej ostateczności nie byłaby panna zmuszona, gdyby miała wykształcenie fachowe i stanowisko, zapewniające jej byt materjalny. Mniejby wzdychała za obrączką ślubną, a bardziej była pożądaną.

Łatwiejby było praktykantowi z adjutum, lub bez tegoż, dependentowi o skromnej pracy, nie przekroczywszy lat Chrystusowych, stworzyć sobie dom i rodzinę, gdyby miał pomoc ze strony żony, zanim sam doczeka się większych dochodów, pozwalających tej żonie zaniechać obowiązków powołania, jakiemu się poświęciła. Wtedy zależałoby od woli i siły, a nie musu, dalej pracować w obranym zawodzie, lub — jeśli jest prawdą, że kobieta prędzej więdnie — zdawszy się na pracę męża, zaniechać powołania, czyniąc w ten sposób miejsce innym.

Nie mam na myśli przez naszkicowanie powyższego obrazka, wyniku może za daleko mnie unoszącej fantazji, utrzymywać, że kobieta powinna starać się uzyskać jakie płatne stanowisko tylko w celu wyjścia za mąż. Przeciwnie, jestem najmocniej przekonana, że, mając zapewniony byt materjalny i wyznaczony zakres pracy, większa ich część pozostałaby w celibacie.

Co się zaś tyczy skromnego kobiet wymagania, to zgodziłabym się z szanownym profesorem że na mniejszem poprzestanie kobieta. Chociaż i wy panowie bardzo poskromnieliście. Zanim wam szron ubieli czoła, zadawala się większość was bardzo skromnem stanowiskiem i dochodem, bo przecież synekurzyści i protekcjoniści nie stanowią na szczęście reguły.

Mężczyzna ukończywszy studja marzy o wybitnem wpływowem stanowisku. Ukończony doktor medycyny chce być zaraz profesorem uniwersytetu, prymarjuszem szpitala, głośnym lekarzem stolicy, ostatecznie lekarzem powiatowym. Tylko zmuszony ręką zimnej rzeczywistości spuszcza z tonu i przystaje na mniejszem, osiada na prowincji, a gdy się tu nie wiedzie, stara się o posadę lekarza gminnego lub okręgowego. — Kobieta lekarz mniejby miała [illegible] ambicje, lecz większość ich zadowoliłaby się posadą lekarza okręgowego. Dopuszczona do innych działów nauki niemniejby się dobrze wywiązywała z powierzonego sobie stanowiska, [illegible] kasjerów, buchalterów, aptekarzy, weterynarzy, dependentów, koncypientów, skromniejszych wreszcie pozycji kancelistów, djurnistów, pisarzy etc.

Jakby wyglądała oświata, szerzona przez kobietę na stanowisku lekarza okręgowego, zapytuje szanowny profesor. Zachodzi potrzeba podobnego pouczenia przez szanownego profesora, jak w ogóle ma ona wyglądać propagowana przez mężczyznę i na czemby polegała różnica.

Czy sądzi szanowny profesor, że kobieta oddająca się naukom przyrodniczym musiałaby być pozbawiona [illegible], wyuzdana, bez czci i wiary? Myli się grubo.

Cóż jest wstyd? Wynikiem wychowania. Dzieci jednych rodziców, tak chłopaki jak dziewczęta, nie różnią się pod względem ilości wstydu, jak długo pod tą samą opieką zostają. Dziewczę zostaje w domu, chłopak, dostawszy się poza ciasne mury dotychczasowego otoczenia, albo go utraca albo wytwarza sobie indywidualne o skromności pojęcie. Że wstyd nie w zupełności jest przymiotem wrodzonym kobiecie, lecz wpływem później nabytym, dowodem znaczna liczba kobiet, od najniższych do najwyższych sfer, kobiet prowadzących życie rozwiązłe, [illegible].

Wystarczy — mojem zdaniem — moralność, nie potrzeba przesadnego wstydu. Kobieta jest skromną nie wtedy, gdy [illegible], lecz ta, która nie [illegible], ta której mowa, nie będąc naiwną, nie gorszy wyuzdaniem, ta wreszcie, której życie, postępowanie i przekonania obudzają ogólny szacunek.

Nie pojmuję, dlaczegoby kobieta lekarz nie miała uczyć się wszystkich działów medycyny? Dlaczegoby następnie wiadomości swoich nie umiała zastosować w praktyce, tak dla pacjentów kobiet jak mężczyzn? Zachodziłby przecież ten sam stosunek, jaki widzimy, gdy *vice versa* mężczyzna jest lekarzem, kobieta pacjentką.

KRONIKA.

Pamiętajmy o funduszu imienia Tadeusza Kościuszki!

Djarjusz lwowski. Wtorek 2 marca. Teatr kr. Skarbka: „Towarzysz pancerny.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marjan Dydyński i radca budownictwa Tadeusz Stryjeński, zostali powołani do centralnej komisji konserwatorskiej dla historycznych pomników sztuki.

Nekrologia. Henryk Prohaska, nestor śpiewaków lwowskich, od 15 lat członek Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“, zmarł d. 29. zm. Towarzystwo „Lutnia“ poniosło bolesną i nieodżałowaną stratę, utraciło w nim nietylko wybornego śpiewaka, ale i jednego z najczynniejszych członków. Zmarły brał czynny udział w ostatniej walce o niepodległość narodu węgierskiego, wstępując w szeregi powstańców jako zbieg z wojska austrjackiego, w randze porucznika.

† **Edward Stommer,** b. sędzia sądu apelacyjnego Królestwa Polskiego i zastępca prezesa tow. osad rolnych w Studzieńcu, zmarł w Warszawie d. 30. zm.

Śp. Stummer, należał do najbardziej znanych i cenionych osobistości w Warszawie, a dla niezwykle rzadkich zalet cechujących człowieka serca i rozumu poszukiwanym był i brał czynny i żywy udział w życiu naszych braci z Królestwa. Lecz nietylko tam znano dobrze i ceniono zgasłego. I u nas, tak w obu stolicach naszego kraju, jak w Szczawnicy i Krynicy, gdzie rokrocznie od długiego szeregu lat uczęszczał, cieszył się śp. Stummer sympatją powszechną, a dla wielkich prawdziwie zalet serca i duszy, taktu i rozumu prawdziwego męża stanu, był niejednokrotnie cennym współpracownikiem najwybitniejszych osobistości naszego społeczeństwa. Najbliższe stosunki łączyły przedwcześnie niestety zmarłego tego męża z śp. Zyblikiewiczem.

W ostatnich czasach lato spędzał śp. Stummer stale w Krynicy. Typowa jego postać stała się tam popularną. Za ostatnim tam r. z. pobytu, zostawił zgasły znaczniejszą kwotę na postawienie figury Matki Boskiej u wejścia do nowej kaplicy.

Cześć pamięci zacnego człowieka — cześć cieniom wiernego syna Ojczyzny.

Kalendarz. Wtorek (2): Franciszka z P. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 44, zachód o godzinie 6. minut 25.

Archiwum i muzeum miejskie zostające pod kierownictwem dr. A. Czołowskiego, rozwija się z każdym dniem coraz piękniej. Podziwiać istotnie należy pracowitość i energję obecnego dyrektora archiwum w gromadzeniu zabytków naszej przeszłości, i to tak w zakresie literatury, jak malarstwa, rzeźby, architektury i starożytnej zbroi. Urządzenie archiwum nie odpowiada jednak jeszcze znaczeniu tej skarbnicy [illegible]. Spodziewać się należy, że gdy z jednej strony kierownik archiwum dalej z taką wytrwałością i zamiłowaniem pracować będzie, a z drugiej rada miejska nie poskąpi środków — archiwum nasze i muzeum nabędą pierwszorzędnego znaczenia.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie ewidencji katastru podatku gruntowego geometrami ewidencyjnymi II. klasy elewów ewidencyjnych: Stanisława Loescha, Juljusza Raucha, Stanisława Ciechanowskiego, [illegible] inżyniera Franciszka Zubrzyckiego i inżyniera Alfreda Głowińskiego.

(m) Czyż nie warci poparcia? Lwowskie ochotnicze towarzystwo ratunkowe ogłosiło sprawozdanie za miesiąc marzec rb.: Towarzystwo udzieliło pomocy 153, w dzień razy 109, w nocy 44. — Nagłe zachorowania 70, uszkodzenia cielesne 69, samobójstwa 3, przypadki obłąkania 1, przewiezienie 49, a to: do szpitala 43, do mieszkania 2, do stacji ratunkowej 4. — Dotknięte zostało — mężczyzn 90, kobiet 49, dzieci 8. — Stacja posiada w tym miesiącu członków ochotników 50. Liczba członków towarzystwa: członków czynnych 12, członków wspierających 415. Fałszywych alarmów 10.

Jak na Lwów, posiadający 130 000 ludności, liczba członków wspierających jest śmiesznie małą, tembardziej, gdy się zważy, że wkładka roczna wynosi 1 zł.

Gdyby w innem mieście, ale zagranicą, tak bardzo użyteczne, a nawet konieczne towarzystwo istniało trzeci rok, to członków wspierających liczonoby nie na setki, ale na tysiące.

I czyż w takich warunkach może towarzystwo dobrze się rozwijać, czyż tych kilkunastu, poświęcających się członków lekarzy, pracujących w dzień i w nocy, nie zniechęci ta apatja ogółu, który nie chce poprzeć ich szlachetnych, prawdziwie humanitarnych usiłowań?

Spodziewamy się, że tych kilka słów, niestety gorzkich, bo prawdziwych, skłoni bardzo wiele osób, u których jeden gulden nie odgrywa tak wielkiej roli — do pomnożenia liczby członków wspierających towarzystwa, które pracuje cicho, bez szumnej reklamy, ale z prawdziwym pożytkiem dla cierpiącej ludzkości.

Na dochód Towarzystwa dziennikarskiego. W skład programu przedstawienia piątkowego (d. 5. bm.), zapowiadającego się — jak już donieśliśmy — nader obiecująco pod względem materjalnym, prócz trzech nowości dramatycznych, także monolog pana Fiszera, którego tytuł i na afiszu pozostanie tajemnicą, tudzież debiut panny D.., młodziuchnej śpiewaczki, uczennicy jednego z tutejszych profesorów wokalnego kunsztu. Panna D.. obdarzona nadzwyczajnym materjałem głosowym, dotychczas nie występowała na scenie. Niedziw przeto, iż wiadomość o tym debiucie wywołała bardzo żywe zajęcie w tutejszym światku muzykalnym. Obok panny D.. przyrzekły łaskawy współudział w części muzykalnej wieczoru pierwszorzędne gwiazdy naszej opery.

„Dom pracy“ Otrzymujemy następujące pismo: „Dom pracy“ pod godłem Opatrzności, założony niegdyś przez księżnę Leonową Sapieżynę, okazuje się dziś za szczupłym, z powodu coraz większego napływu ubogich, pragnących tam znaleźć opiekę i przytułek. Zamierzyłam więc udać się do miłosierdzia najszerszych sfer z gorącą prośbą o pomoc, aby w myśl przeznaczenia fundatorki, dzieło to oparte na miłości bliźniego, mogło się utrzymać, podnosić i wzrastać.

Skoro tylko poruszoną została myśl [illegible] składek na postawienie nowego domu, hojne bardzo dary zaczęły wpływać. Umieszczając poniżej spis łaskawych ofiarodawców, proszę, aby zechcieli przyjąć w imieniu biednych, tak za ofiarność, gorliwość i serdeczne Bóg zapłać, za pozostawione wskazanie drogi, którą może inni łaskawie pójdą. *Marja Badeniowa.*

Ofiary pieniężne na „Dom pracy“ przyjmuje Ignacy Drexler, plac Kapitulny.

Inne zgłoszenia ofiar na budowę „Domu pracy“ jak naprzykład cegieł, kamieni, piasku i t. p. raczą ofiarodawcy przesyłać na ręce p. S. Hawryszkiewicza, radcy budownictwa w namiestnictwie.

Roboty około pomnika Mickiewicza krakowskim, mające na celu zlepienie głowy oraz grupy bocznej „Nauka“, rozpoczęte z 30. marca br., stosownie do uchwały komitetu, [illegible] grupy „Nauka“, stanie oszalowany.

Nieszczęśliwe wypadki. W Piedykach [illegible] dnia 27. bm. zgorzało dwoje dzieci. [illegible] z domu, pozostawił w zamkniętej izbie dwoje dzieci, jedno pięcioletnie, drugie [illegible]. Starszy dzieciak bawił się ogniem i zapalił pościel, na której leżało drugie. Powstał ogień i oboje dzieci [illegible].

Państwo H. w Rzeszowie, wychodząc z domu, pozostawili 3letnie dziecko pod opieką [illegible] zajętych praniem bielizny. W chwili, gdy [illegible] wrzący ukrop, dziecina niespostrzeżenie na krawędzi, a straciwszy równowagę, wpadło w wrzący płyn, doznając strasznego poparzenia [illegible].

Jubileusz Bismarcka. W Czerniowcach [illegible] obchód na cześć Bismarcka w sali hotelu Mohr [illegible]. Obchód ten nie przyszedł jednak do skutku, [illegible] zakazał takowego.

Temperatura. [illegible] Średnia temperatura w tym czasie była 7·0°, najwyższa 13·6°C., najniższa 1·4°C.

[illegible]

Wylew Bugu. Z Sokala pisze nasz korespondent pod dniem 31. marca rano. Niebywała klęska dotknęła naszą okolicę. We czwartek począł niezwykle spokojny Bug wzbierać. Po południu dnia tego zalewa rozległą wieś [illegible] jest groźne. Natychmiast [illegible]. W ciągu następnego dnia woda zatopiła do 200 budynków, a [illegible] ustąpić. Klęska ogromna [illegible]. Najwyższy stan wody był [illegible] wynosi zwykły 7 metrów [illegible]. Jeżeli nadejdzie jaki [illegible] wsiach masy domów [illegible] mieście „Zabłocie“ i [illegible] naszego miasta. Nadzwyczajny [illegible] tem dziwniejszy, że [illegible].

Powodzie. Rzeki [illegible] wystąpiły z brzegów, i zalały wiele pól, łąk [illegible] rowa wystąpiła z brzegów koło Ołomuńca. Woda w Dunaju ciągle [illegible] siewów zniszczonych. Z [illegible] nadchodzą bardzo smutne [illegible] zrządzonych przez powódź.

Wycieczka kołowa z Wiednia do Carogrodu odbędzie się stanowczo od 12. maja do 6 czerwca br. Zgłoszenia z kwotą 50 zł. przyjmuje [illegible] leży najdalej do 1. maja na ręce skarbnika głównego komitetu we Wiedniu (Central-Comite der Vergnügungs-Radreise Wien-Konstantinopel 1895 in Wien). Z kwoty tej pokryte będą wszelkie możliwe koszta podróży i utrzymania tam i napowrót.

Katastrofa na morzu. Z Mesyny donoszą d. 30. zm.: W cieśninie w pobliżu suezyńskiej tarni morskiej starły się z sobą pakietowe okręty angielskie „Alwach“ i „Brinkburn.“ „Alwach“ szedł na dno, podczas gdy ciężko uszkodzonemu „Brinkburnowi“ udało się dopłynąć do portu w [illegible]

---

59)

DLA DZIECKA.

POWIEŚĆ

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

Trzej przyjaciele zeszli schodami, wiodącemi na podwórze i w milczeniu skierowali się ku parkowi, widząc z daleka sylwetkę mężczyzny, który za ich zbliżeniem oddalił się, ale bez pośpiechu, jakby z żalem.

I pod zielonym dachem leśnej gęstwiny wśród cieni nocnych rozpoczęły się tajemnicze łowy. Szli powoli, miarowym krokiem, pędząc przed sobą tę ludzką zwierzynę, na którą mściciel czekał w oddali. I z trwogą myśleli wszyscy: Co uczyni Dawid? Jak uderzy na swego przeciwnika? A nieświadomi rozwiązania tej strasznej obławy, przeczuwali, że będzie ono tragiczne. Tak dotarli do stawów i tu na szerokiej, odkrytej przestrzeni zobaczyli przy blasku księżyca tego, którego ścigali, idącego swobodnie wolnym krokiem, jakby chciał okazać, że się niczego nie obawia. Ten spokój jego i odwaga robiły silne wrażenie na postępujących za nim, każąc im domyślać się, że opór z jego strony będzie zaciekły. Porównując obydwóch przeciwników, jednego w podeszłym już wieku, niewprawnego w fizycznych ćwiczeniach, nieobeznanego ze szpadą i pistoletem, a drugiego młodego, zwolennika wszelkich sportów, mistrza w robieniu każdą bronią, zaczynali się trwożyć o los przyjaciela. Tymczasem weszli na łąkę i zobaczyli Lirona w odległości dwudziestu metrów. Tam przy młynie, rysującym się czarną sylwetką na jasnem tle łąk, którego koła obracały się w przepaści z głuchym szumem przelewającej się ciągle wody, przy wejściu na wąską kładkę stał nieruchomy człowiek, w którym poznali Dawida. Ten, który postępował przed nimi, dostrzegł go także, ale bez wahania, nie zwalniając nawet kroku, szedł ku niemu. Kiedy już zaledwie odległość kilku metrów oddzielała ich od siebie, Dawid podniósł ramię i rzekł głosem donośnym:

— Stój!

— Kto pan jesteś? — zapytał Condottier niecierpliwie.

— Jestem ten, którego pan skrzywdziłeś — odpowiedział Dawid.

— Nie odmawiam nigdy nikomu satysfakcji. Żądaj jej pan odemnie według form przepisanych, a dam ją panu, ale teraz nie stawaj pan na mojej drodze.

— Pan wszedłeś na tę drogę, która jest moją wyłączną własnością... Tak, przyszedłeś jak prosty złodziej — rzekł Dawid tonem, który przejął drżeniem Condottier'a mimo całej jego odwagi. — Teraz postaraj się pan wyjść z niej...

— Czy chcesz mnie pan zamordować? — zapytał margrabia zuchwale.

— Nie byłbym przyprowadził tych panów na świadków — odpowiedział Herbelin, wskazując na swoich przyjaciół, którzy zatrzymali się w niewielkiej odległości.

Daniel ukłonił się Cendrin'owi i obydwom Perignon'om, mówiąc z uśmiechem:

— Więc to ma być pojedynek? Dobrze!..

— Mam wcale dobry rewolwer w kieszeni.

— A ja nie mam żadnej broni — odpowiedział spokojnie Dawid.

— W takim razie nierozumiem..

— Zaraz pan zrozumiesz. Aby powrócić do domu, musisz pan przejść przez tę kładkę, jest na niej miejsce tylko na jedną osobę, a pod nią dwadzieścia stóp wody i młyńskie koło. Przyznasz pan, że mam prawo pozbyć się pana w jakikolwiekbądź sposób mi się podoba, dosyć złego wyrządziłeś mnie i moim... Ale ja nie chcę pojedynku, któryby wywołał skandal. Stoimy naprzeciwko siebie z jednakową nienawiścią w sercu. Pan chcesz przejść przez kładkę, ja chcę panu przeszkodzić... Niebezpieczeństwo jest jednakowe dla nas obydwóch... Siły mniej więcej równe... Śmierć niechybna dla tego, który zostanie pokonanym... No, panie margrabio, pokaż pan, że nietylko wtenczas jesteś odważnym, kiedy jesteś pewnym, że zabijesz swego przeciwnika... Chcesz pan powrócić do siebie? Musisz przejść po moim trupie... Spróbuj pan!

Condottier wzruszył ramionami mówiąc:

— Jesteś pan szalonym!

— A pan podłym tchórzem — zawołał Herbelin.

Słowa te podziałały na młodego człowieka jak uderzenie szpicrutą i z głuchym okrzykiem rzucił się na Herbelin'a, który zaparłszy się na brzegu kładki, wytrzymał cios i oddał go przeciwnikowi. Zaraz porwali się za bary z wściekłością, tworząc przez chwilę jedną ciemną masę, tak, że trudno było świadkom, przypatrującym się walce z niepokojem, odróżnić, który z nich opanował drugiego. Przy tem rozpaczliwem mocowaniu się mogli z łatwością wpaść w czarną głębię obydwaj. Nagle runęli spojeni żelaznym uściskiem na deski kładki i tam walczyli dalej, dysząc wściekłością. W tej chwili jednak udało się Dawidowi wziąć górę nad przeciwnikiem; ściskając go jedną ręką za gardło, oparł kolano na piersiach.

Przy świetle księżyca twarz jego zajaśniała dzika radością; Condottier ochrypłym głosem zawołał:

— Puść mnie pan, dusisz mnie.

Ale Dawid zacisnął jeszcze silniej palce.

Wtenczas margrabia, zbierając wszystkie siły, podniósł się i odpychając tego, który go dusił, jednym skokiem znalazł się w znacznej od niego odległości, a wydobywając z kieszeni rewolwer, zwrócił go na swego przeciwnika, wołając bez tchu jeszcze:

— Ustąp się, albo cię zabiję.

— Strzelaj, nędzniku! — odrzekł Herbelin.

Błyskawica zajaśniała w ciemnościach, młody człowiek strzelił, rzucając się naprzód. Dawid uchwycił się balustrady, aby nie upaść, Condottier biegł teraz przez kładkę i już miał dosięgnąć przeciwległego brzegu, gdy Dawid wyprostował się nagle uchwycił go wpół, podniósł i z nadludzką siłą trzymał go zawieszonego nad przepaścią. Wszystko to nie trwało minuty.

Zabrzmiał okrzyk rozpaczy i z złowrogim pluskiem wody margrabia zniknął wśród spienionych fal.

Perignon jednym skokiem był przy Dawidzie, pochwycił go i zaniósł na łąkę, podczas gdy przed ich przestraszonemi oczyma przesuwał się zaplątany między szczeble młyńskiego koła toczącego się ciężko, pokrwawiony trup Condottiera. Trzy razy wyłonił się tak z czarnej głębi cieknący wodą, uderzając przy każdym obrocie głową potrzaskaną okropnie o drzewo z głuchym łoskotem. Potem nie pokazał się więcej, oderwany prądem wody i poniesiony w dół rzeki.

— Prędko — zawołał wtenczas Perignon do swego bratanka — umaczaj chustkę w wodzie. Dawid jest raniony...

Herbelin, oparty na pułkowniku, oddychał z trudnością.

— Gdzie jesteś raniony — zapytał Perignon.

— Tu — odpowiedział Dawid, a ręką dotknął głowy, pełna była krwi.

— Pokaż no to — rzekł Cendrin, obmywając mu delikatnie czoło i skronie. — Rana nad uchem. Czy cierpisz bardzo?

— Nie, ale zdaje mi się, że zemdleję..

— Zabierzmy go ztąd...

Trzej mężczyźni podnieśli przyjaciela na rękach, złożonych na krzyż i wolnym krokiem skierowali się ku zamkowi.

A w jasnych promieniach księżyca [illegible] milczący, koło jego, obojętne narzędzie [illegible] obracało się powoli, jednostajnym ruchem, woda przelewająca się pomiędzy jego szczeblami zmyła już ślady egzekucji.

X.

Nazajutrz o godzinie jedenastej [illegible] Laroque'a pojawili się Perignon i [illegible]. Mieli obydwaj tak niezwykły wyraz [illegible] młody dyrektor przeczuł odrazu, że [illegible] ważny wypadek. Zanim jednak [illegible] pytać, już pułkownik, który nie lubił [illegible] w długie przedmowy, rzekł bez ogródek:

— Kochany przyjacielu, musisz [illegible] zdziwiony nieobecnością twego zwierzchnika. Jeśli nie przybył tu dziś rano, to dlatego [illegible] rzył mu się wypadek...

— Wypadek? — zawołał Laroque.

— Tak i to poważny bardzo.

— Ale gdzie? Jakim sposobem? Życiu jego przecież nic nie zagraża?

— Nie.

Młody człowiek westchnął z wyrazem [illegible]

— Wolałbym — mówił dalej pułkownik — nie dawać panu żadnych objaśnień co do [illegible] sprawy, bo jest nadzwyczaj delikatnej natury [illegible] musiałbym wpierw opowiedzieć długą historję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

synie. „Brinkburn" przybył do Tulonu, wioząc na swym pokładzie transport francuskich oficerów i żołnierzy, jakoteż ammunicję przeznaczoną do Madagaskaru.

Załoga „Alwachu" została uratowaną.

Z niedzieli. Onegdajsza niedziela, ostatni dzień marca, nosiła na sobie wszystkie cechy dnia wiosennego. Ciepło było, jasno i pogodnie — na ulicach rojno się, jak w ulu. Wszędzie widziałeś rozpromienione twarzyczki mieszkańców, korzystających z pierwszych faworów wiosny. Wiele osób — szczególnie panie — wystąpiło już w lekkich zarzutkach, nie zważając wcale na groźne wieści o panującej wszechwładnie influency. Sezon jej widocznie uważają już za skończony.

Liczne zgromadzenia, zapowiedziane na wczoraj, albo wcale nie przyszły do skutku, albo bardzo tylko nieliczny miały uczestników — czemu zresztą wcale się nie dziwimy. Każdy wolał korzystać z pięknej pogody, aniżeli w dusznej sali zaprzątać sobie głowę poważnemi dyskusjami.

Powodzeniem cieszył się jedynie teatr na obu przedstawieniach i popołudniowy koncert kapeli 30. pułku piechoty, która potrafi zawsze — w deszcz czy pogodę — ściągnąć do sali „Sokoła" tłumy publiczności.

Kronika brukowa dnia onegdajszego zapisała mnóstwo podochoconych „wiosennie" indywiduów, którym dano przytułek — aż do wytrzeźwienia — w aresztach policyjnych. Nie obeszło się też bez drobniejszych awantur i bójek, w których dzielni synowie Marsa główną odgrywali rolę. Dla stwierdzenia przysłowia, że „miłe złego początki, lecz koniec żałosny" — odprowadzono owych bohaterów w stosownej asystencji na główny odwach.

Koncert muzyki 30. pułku piechoty pod kierownictwem dzielnego kapelmistrza p. Rolla, odbył się onegdaj po południu w sali „Sokoła". Pomimo, że pierwsze prawdziwie wiosenne powietrze, wywabiło Lwowian na spacer, sala „Sokoła" była bardzo licznie zapełniona. Muzyka wykonała bogaty program z precyzją, a p. Roll zbierał po każdym numerze huczne a zasłużone oklaski.

Następny koncert z programem, zastosowanym do uroczystości wielkotygodniowych, odbędzie się w przyszłą niedzielę.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej odbyło się onegdaj popołudniu. Dyrekcja przedłożyła sprawozdanie ze swych czynności za rok 1894, z którego podajemy ważniejsze szczegóły:

Rok ubiegły nie zalicza dyrekcja do rzędu lat, pomyślnych dla rozwoju stowarzyszenia. Majątek wykazuje wprawdzie jeszcze przyrost 1.461 zł. 75 ct., ale przyrost ten nie dorównał nadziejom, wyrażonym w budżecie na rok 1893. Na ubytek ten złożyły się różne czynniki, a przed innemi, nadzwyczajny wydatek reparacji w kamienicy, który wynosił 619 zł., następnie ubytek członków, z których wykreślić należało, a właściwie nad jeden rok musiano wykreślić 32 rzeczywistych, a 13 wspierających — natomiast przyrost nowych był w tym roku bardzo nieznaczny. Ogólny stan członków z końcem roku 1894 wynosi 259, a więc zmniejszył się o 36. Bibljoteka przez dokupno nowych dzieł i z darów, wzrosła o 79 dzieł, a 112 tomów, i obejmuje obecnie 2464 dzieł o 3578 tomach. Sprawa podatku ekwiwalentowego została pomyślnie dla Tow. rozstrzygniętą i z tego tytułu zapłacono podatku ekwiwalentowego tylko 65 zł. 63 ct. za bieżące dziesięciolecie. W ubiegłym roku zorganizowano chór, który na wieczorkach doskonale się zaprezentował. Fundusz żelazny stowarzyszenia wynosi 26.435 zł., rezerwowy 182 zł. 87 ct., fundusz Koła stowarzyszenia, wliczając w to wartość urządzenia i bibljoteki, 5.130 zł. 16 ct.

Sprawozdanie to zgromadzenie przyjęło do wiadomości i udzieliło dyrekcji absolutorjum.

W końcu przystąpiono do wyborów. Wybrani zostali pp.: zastępcą dyrektora: Bardasz Ferdynand. I. Seniorem: Jahl Erazm. II. Seniorem: Stréer Ignacy. Sekretarzem: Waśniewski Stanisław. Zastępcą sekretarza: Ermanowicz Stanisław.

Do wydziału z grona członków samoistnych wybrali pp.: Christianus Karol, Gebhardt (junior), Gudiens Antoni, Stachiewicz Władysław, Abrysowski Julian, Schayer Julian, Bardasz Ferdynand, Kaduczyński Adam, Szkowron Albert, Krzyszkowski Stefan, Winiarz Ludwik, Zachajasiewicz Walery, Gabriel Stanisław; z grona członków pomocników: Gigiel Jan, Martynowicz Jan, Dobrański Ludwik, Graszer Józef, Przyliński Adam (zast.), Bartosz Artur, Miśniakiewicz Włodzimierz, Prokeż Józef, Doryk Michał (zast.), Jaworski Aleksander, Stréer Ignacy, Korecki Ferdynand (zast.), Kuszczak Stanisław, Kopczyński Stanisław, Słojowski Józef (zast.), Białkowski Eugeniusz (zast.).

Kasa chorych m. Lwowa. Walne zgromadzenie reprezentantów pracodawców i delegatów członków kasy chorych m. Lwowa, zapowiedziane na onegdaj do sali ratuszowej, nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu. Dowód to, jak mało ogół członków interesuje się sprawami towarzystwa, tembardziej, że do kompletu potrzeba było tylko 30 delegatów — a jest ich razem wpisanych do udziału w walnem zgromadzeniu około 200. Gdyby tylko byli przyszli na zgromadzenie członkowie zarządu, wydziału i rady nadzorczej, już byłoby dwa razy więcej osób, aniżeli potrzeba do kompletu. Z tych wszystkich osób jednak przyszło zaledwie kilku członków. Zgromadzenie musiało być odroczone. — Następne zwołane zostanie w krótkim czasie.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o godz. 4 pop. w domu pod l. 3 ul. Zielonej. Straż pożarna stłumiła ogień ten w krótkim czasie.

Wydalił się z domu jeszcze przed czterema dniami i dotychczas nie wrócił 10-letni uczeń Julian Maćkowski, zamieszkały u pani Marji Bromowiczowej w domu pod l. 28 przy ulicy Zamkowej. Ubrany był w płaszcz mundurowy i bronzową czapkę.

Awanturę wyprawił w kancelarji kahału Adolf Bethauer, żebrak. Powodem awantury było to, że odmówiono mu jałmużny.

Tow. wzaj. pomocy rękodzielników mieszczan lwowskich odbyło onegdaj doroczne walne zgromadzenie, na którem ustępujący wydział zdał sprawę z swej działalności za 34 rok istnienia Towarzystwa. Zadaniem jego jest przychodzić zaliczkami na tani procent członkom z pomocą, wspierać inwalidów, tudzież wdowy i sieroty po członkach. (Członków jest obecnie 166). Na podstawie zmienionego statutu, wdowy i sieroty, których mężowie względnie ojcowie zmarli przed wejściem w życie zmienionego statutu, względnie ojcowie większe wkładki do funduszu familijnego wpłacali, będą należeć do II. kategorji uprawnionych do pobierania zapomóg, i już od roku 1895 będą pobierały stałe roczne zapomogi. Wdowy i sieroty uprawnione należą w myśl zmienionego statutu do I. kategorji i pobierać będą aż do końca ich życia tylko po 40 zł. rocznej zapomogi. Ażeby uzyskać większe zapomogi dla przyszłych wdów i sierót II. kategorji, potrzeba było podnieść wysokość wkładek do funduszu familijnego, chociaż wkładki te mimo podwyższenia nie są jeszcze tak zbyt wysokie i nie powinny odstraszać samoistnych rękodzielników od wstępywania na członków stowarzyszenia, w którem, za skromne stosunkowo datki uzyskać mogą w nieszczęściu i potrzebie pomoc dla siebie, a po śmierci dla swych rodzin. Bardzo przykładnie postąpili sobie członkowie Jan Krach i Jan Gryglaszewski. Zamiast urządzenia bankietu z okazji składania przyrzeczenia na mieszczaninów lwowskich złożyli na rzecz funduszu familijnego gotówką po 50 zł.

Chociaż stowarzyszenie jest na wskróś humanitarne i przeznacza wszystkie możliwe zyski na zapomogi, to jednak na podstawie, iż członkowie tegoż są samoistnymi rękodzielnikami lub przemysłowcami i z opłacanych wkładek nabywają prawa do zaopatrzenia siebie samych i swych rodzin, wymierzył fiskus należytość ekwiwalentową za 5. dziesięciolecie w kwocie 837 zł. 75 ct. i kwota ta musi być bez ratunku zapłaconą. Stosownie do zadań towarzystwa są rozdzielone także fundusze na zaliczkowy, inwalidowy i familijny. Ogół majątku towarzystwa przedstawia cyfrę 50.650 zł. w gotówce lub wierzytelnościach i 9000 zł. w papierach wartościowych. Towarzystwo zaopatruje obecnie 34 wdów i sierot. Zgromadzeni przyjęli powyższe sprawozdanie do wiadomości i udzielili wydziałowi absolutorjum, poczem dokonano wyborów na rok następny.

Nowy zarząd stowarzyszenia wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich ukonstytnował się następująco: P. Ciuchciński został dyrektorem, Michalski zastępcą dyrektora, Mikuliński skarbnikiem. Do wydziału wybrani: Bogdanowicz Henryk, Bielański Kazimierz, Czernicki Józef, Frankowski Franciszek, Flaczyński Wilhelm, Getritz Aleksander, Gryglaszewski Jan, Klimowicz J., Krach J., Lenard J., Makan J., Niemczynowski Stan., Ostrowski Franc., Platowski St. i Skarbek Lud. Komisję zaś rewizyjną stanowią: Starzecki Franc., Szyjkowski Wład. i Walsleben Teodor. Skład ten wydziału, a szczególnie wybór p. Ciuchcińskiego na dyrektora, pozwala mieć nadzieję, że obecnie towarzystwo to rozpocznie nowy, na zdrowych zasadach oparty okres. Jedną z najważniejszych spraw poruszono już wczoraj. Mianowicie w statutach znajduje się postanowienie, że dopiero po 15 latach należenia członek uzyskuje prawo do zaopatrzenia wdowy i sierót. P. Seltenreich zażądał obniżenia tego terminu do 10 lat. Wniosek ten przekazano wydziałowi do zbadania i sprawozdania na przyszłem zgromadzeniu.

Ajencja naukowo-literacka i artystyczna. Wkrótce opuszcza Lwów na czas dłuższy, zaopatrzony w polecenie wielu dygnitarzy krajowych Aleksander Bolesław Brzostowski, b. urzędnik Bibljoteki Ossolińskich, bibljotekarz śp. J. I. Kraszewskiego i b. redaktor kilku pism, który zamierza objeżdżać prowincję w charakterze jeneralnego ajenta instytucyj i Towarzystw naukowo literackich, firm wydawniczych, artystycznych it.

Z Towarzystwa dziennikarskiego. Posiedzenie wydziału odbędzie się w środę, dnia 3. bm. o g. 7 wieczorem.

W kasynie miejskiem odbędzie się w piątek dnia 5. względnie w sobotę dnia 6. kwietnia r. b. przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz drugi „Towarzysz pancerny", komedja w 3 aktach M. Wołowskiego, uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie wydziału krajowego.

Opera. Pani Elwira Colonese w dwóch ostatnich występach dała się nam poznać jako Manon w operze Pucini'ego, niedawno na naszą scenę wprowadzonej. Jest to jedna z najlepszych kreacyj artystki; słusznie też publiczność nasza oklaskiwała ją z takim zapałem po każdej niemal scenie i każdej ważniejszej frazie. Z postaci tej, w gruncie rzeczy niesympatycznej, artystka zrobiła wszystko, co było można, a nadzwyczajną żywością i subtelnością gry i śpiewu uczyniła ją, mimo niefortunnego założenia opery, bardzo zajmującą. Jak nasza publiczność pragnie nowości, można było widzieć na dwóch ostatnich przedstawieniach, które — dzięki odmianie w repertoarze, powtarzającym dotychczas „Bal maskowy" i „Aidę", były przepełnione. Żegnano p. Colonese bardzo serdecznie: otrzymała mnóstwo kwiatów i wieniec wspaniały, a wśród licznych oklasków odzywały się głosy „Do widzenia!" do których się szczerze przyłączamy.

P. Myszuga zbierał onegdaj wiele objawów gorącego uznania ze strony publiczności, śpiewał bowiem z zapałem i zwyczajnym u niego artyzmem.

Tak „Manon" zakończyła sezon operowy, niestety krótszy w tym roku, niż był kiedykolwiek. Zanim poświęcimy mu obszerniejszy artykuł, notujemy, że dodatkowo ostatniem przedstawieniem tegorocznej opery będzie „Carmen", we wtorek na benefis reżysera opery p. Kamińskiego.

Nowe czasopismo. We Lwowie począł wychodzić pod redakcją p. Ernesta Breitera tygodnik polityczno-literacki pod tytułem *Monitor*.

„Dwutygodnika gal. straży skarbowej" nr. 7 z d. 1. bm. wyszedł i zawiera szereg fachowych artykułów i wiadomości bieżących.

Za energiczną obronę stanu i umiejętne redagowanie pisma, należy się *Dwutygodnikowi* od jego, coraz liczniejszy przedstawiających zastęp prenumeratorów, prawdziwe uznanie.

„Przeglądu rolniczego", redagowanego przez p. R. Theodorowicza, wyszedł numer 3. z dnia 1. b. m. i zawiera między innemi cenne artykuły; „O konkurencji węgierskiej", „Unormowanie umów dzierżawnych", „Akcja cukrowarnicza w kraju" i w. i.

Wspomniany numer przedstawia się okazale co do objętości i świadczy bardzo korzystnie o skrzętnych zabiegach redakcji, by pismo to postawić na wysokości zadania.

Wystawa dzieł słynnego angielskiego malarza dekoracyjnego, Waltera Crane, otwartą będzie wkrótce w muzeum przemysłowem miejskiem. Kolekcja ta, zawierająca z górą sto okazów, obejmuje obrazy olejne, akwarele, z których wymieniamy słynny obraz alegoryczny p. t. „Most życia", dalej ilustracje i rysunki rozmaitej treści, winiety, szkice, wreszcie malowidła i płaskorzeźby z zakresu sztuki do przemysłu stosowanej, jak wzory tapet, plafonów, mozaik itp. Zbiór ten, wystawiony w ostatnich czasach z wielkiem powodzeniem we wszystkich większych miastach Anglji, Niemiec i Austrji, zainteresuje zapewne i naszą publiczność swą rozmaitością, bogactwem pomysłów i genjalną często kompozycją.

Ruch stowarzyszeń.

Zgromadzenie korporacji budowniczych samoistnych, po przyjęciu sprawozdania rachunkowego, zajmowało się bardzo szczegółowo nadużyciami w wykonywaniu przemysłu budowniczego przez koncesjonowanych majstrów murarskich, kamieniarskich i ciesielskich. Praktyka ich nie licuje ani z przepisami noweli przemysłowej, ani z ustawą budowniczą miasta Lwowa, i usuwa niemal całkowicie budowniczych od wykonywania budowli. Aby wpłynąć na zmianę tych osobliwych stosunków, wybrano deputację, która się uda do prezydenta miasta i do magistratu, gdyż jak dzisiaj się dzieje, są budowle, za których techniczne prowadzenie nikt nie odpowiada. Uchwalenie budżetu korporacji, tudzież statutów, odłożono do następnego zgromadzenia. Wybór zarządu wypadł w sposób następujący: Przewodniczącym został architekt Michał Kowalczuk; zastępcami jego: Cybulski i Kuźniewicz; skarbnikiem Bałaban; wydziałowymi: Mostowski, Sułkowski, Podhorodecki, Fechter, Łuszczkiewicz, Chołoniewski, Schulz Jan, Müller Ignacy i Godowski.

„Postęp", stowarzyszenie chrześcijańskich rzemieślników, założone przed dwoma laty przez p. Lewińskiego, odbyło onegdaj w lokalu własnym, ofiarowanym przez założyciela bezpłatnie w fabryce dachówek na Kastelówce, doroczne walne zgromadzenie przy licznym udziale członków. Stowarzyszenie to ma na celu, prócz zabaw, budowę domków robotniczych na zasadzie ustawy, według której domki takie przez 25 lat są zupełnie wolne od wszelkich podatków. Stowarzyszenie prowadziło we własnym zarządzie sklepik na Kastelówce, który jednak przyniósł straty. Wobec tego wydzierżawiono sklepik, a gdy się oczyści z długu, zamierza stowarzyszenie zmienić go na sklepik udziałowy.

Stowarzyszenie posiada własny lokal, bibljotekę, fortepian, kręgielnię, boisko gimnastyczne, scenę do przedstawień amatorskich, a to wszystko dzięki dożywotniemu prezesowi p. Lewińskiemu, który własnym nakładem przeważną część wydatków i coroczne deficyty pokrywa. Wspomnieć należy, że w towarzystwie stanowczo zabronione są statutem rozprawy o kwestjach politycznych, narodowych i społecznych.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu wydziałowi, na wniosek prezesa uchwalono odpisać członkom wszystkie zaległości i wpisy na nowo przeprowadzić. Prezesem przez aklamację wybrano p. Lewińskiego, zastępcą inżyniera-mechanika p. Piotrowicza.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą nam, że Sejm bukowiński zaraz po Wielkiejnocy będzie zwołanym na krótką sesję, której wyłącznym celem ma być ponowna obrada nad budową kolei lokalnych. Rząd tym razem nie ma zamiaru sprzeciwiać się budowie linji Wyżnica-Niepolokowce, ale frakcja zwolenników pp. Styrczów i Mustatzy prze koniecznie do protekcyjnej kolei Wyżnica-Łukawce. Byłaby bardzo wskazaną łączna akcja ze strony obywatelstwa i gmin powiatu wyżnickiego.

Komisja rolnicza obradowała nad wnioskami dep. Rosera i Dvorzaka o zwołaniu ankiety dla zbadania przyczyn upadku rolnictwa i środków zapobiegawczych. Dep. Rolsberg, Tekly, Ghon, Marchet, Posch, Kirschner i Wielowieyski przemawiali za ankietą, chociaż zaznaczyli, iż nie spodziewają się od niej nic nowego. Dep. Marchet postawił wniosek: 1. zwołania w jesieni ankiety parlamentarnej i ustanowienia w tym celu stałej komisji, złożonej z 18 członków; 2. badania w każdym kraju koronnym przyczyn upadku rolnictwa, tak, jak się to dzieje w księstwie badeńskiem. Minister rolnictwa, hr. Falkenhayn, wspomina o wszystkich środkach, przedsięwziętych przez rząd w interesie rolnictwa, o przeznaczonej rocznej kwocie ½ miljona na meljoracje, czego inne gałęzie fachowe nie otrzymują. Co do przedłożenia ustawy o stowarzyszeniach zawodowych, zgromadzono obfity materjał, nadający się do stworzenia organizacji rolnictwa. Ta organizacja jest pierwszym krokiem do podniesienia rolnictwa. Ankieta na wzór badeński nie udała się ministrowi przed 20 laty. Główną przyczyną upadku rolnictwa jest nieusprawiedliwiona, wysoka cena ziemi, nie stojąca w żadnym stosunku do dochodu i obciążenia. Minister zapewnia w końcu, że będzie o ile możności popierał projektowaną ankietę.

Komisja uchwaliła po dłuższej mowie dep. Proskowetza zwołanie ankiety, ustanowienie podkomisji z 11. członków (wniosek Wielowieyskiego) i odrzuciła resztę wniosków. Podkomisja ukonstytuowała się zaraz i wybrała przewodniczącym dep. Brennera.

Mowy cesarza Wilhelma w Friedrichsruhe i wskazywania Bismarcka na Francję, jak w ogóle cały charakter obchodu bismarckowego, wzbudziły wielki niesmak w kołach paryzkich. Odbija się to tem bardziej, ile że wielkie dzienniki francuskie przed wyjazdem cesarza do Friedrichsruhe w odnośnych artykułach swoich wstrzymywały się od wszelkich ostrych wycieczek, a nawet stanęły po stronie Bismarcka przeciw rajchstagowi, za co też od szowinistów mnóstwa obelg doznały. *Liberté* i inne pisma ostro krytykują wycieczkę Bismarcka przeciw Francji republikańskiej. *Figaro* powiada: „Wilhelm II. jednego dnia postradał we Francji wszystkie owoce zręcznej polityki, której się od dwóch lat trzymał". Tylko pisma rojalistowskie wyzyskują owe mowy dla swoich celów.

Nie inaczej dzieje się we Włoszech. *Tribuna* pisze: Toast cesarza Wilhelma w Friedrichsruhe jest tylko świetną warjacją znanego słowa: *sic volo, sic jubeo*. W odpowiedzi swojej Bismarck obraził Francję, tembardziej, że drasnął dumę Francuzów. W masach narodu niemieckiego wre i cesarz chce temu zapobiedz ukróceniem wodzów; i zapewne ugruntowane z takim trudem zjednoczenie Niemiec nie dozna szwanku, ale wielkie scysje wewnętrzne wywiązać się muszą. Nawet arcyumiarkowany *Popolo* widzi w mowie cesarskiej ciemne punkty. Pisma włoskie, które prawie wszystkie stawały po stronie cesarza przeciw rajchstagowi, obecnie ton zupełnie zmieniły.

Pester Lloyd donosi, że wielkie manewry, które miały się w r. z. odbyć w okolicy Smoleńska, a odwołane zostały z powodu choroby Aleksandra III. odbędą się w r. b. z niezmienionym programem.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 1. kwietnia. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem prócz członków Koła, pojawili się także bawiący we Wiedniu pp. zastępca marszałka krajowego Chamiec, Dembowski, i dr. Skałkowski. Posiedzenie miało następujący przebieg.

P. Płażek przedstawił według doniesień pism ruskich nurtującą wśród włościan agitację, skłaniającą lud do emigracji na Kaukaz. Mowca domaga się, ażeby komisja budżetowa podniosła kredyt meljoracyjny dla okręgów, dotkniętych nędzą.

Na wniosek p. D. Abrahamowicza postanowiło Koło przed przystąpieniem do sprawy, poruszonej przez poprzedniego mowcę, przeprowadzić wprzód rozprawę podatkową. Mowca uprasza pp. Dembowskiego i Skałkowskiego, ażeby przedłożyli w tej mierze życzenia Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

P. Skałkowski zaznaczył w odpowiedzi na to wezwanie, że towarzystwo nie domaga się niczego specjalnego dla Galicji, lecz uwzględnienia wszystkich, na wzajemności opartych instytucyj. Towarzystwo kredytowe ziemskie posiada ten sam przywilej, co bank austro-węgierski. Teraz mają być opodatkowane listy zastawne towarzystwa, podczas gdy listy zastawne banku nie będą podlegały opodatkowaniu. Opodatkowanie to obciąży rolników.

P. Dembowski oświadczył, że opodatkowanie listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego uważa za niedopuszczalne i niemożliwe.

P. D. Abrahamowicz powiada, że niebezpiecznem jest wprowadzać do kraju za pomocą agitacji hasło, że krajowi grozi klęska, a Koło polskie tej klęski odwrócić nie chce. Podatek rentowy powstał z tej myśli, ażeby pociągnąć do płacenia podatku tych, którzy posiadają kapitały. Kapitał jest potężnym, a także w protestach, które dochodzą z kraju, odgrywają rolę wielcy kapitaliści. Towarzystwo kredytowe ziemskie broni się swym odrębnym przywilejem, który jednak jest tylko frazesem. Jeżeli polegające na wzajemności towarzystwa kredytowe miałyby pozostać wolne od podatku, jakżeż wtedy możnaby opodatkować kasy oszczędności, które wolne są od podatku na podstawie patentu z r. 1849? Powstaje pytanie, czy należy towarzystwa kredytowe pozostawić wolnemi od płacenia podatku, a zrezygnować z opustów w podatku gruntowym i domowym, czy też opodatkować towarzystwa kredytowe, a natomiast otrzymać te opusty?

Następnie zabrał głos p. Chamiec. Mowca wyraża obawę, że dochody z funduszów stypendyjnych mogłyby się pomniejszyć i broni dyrekcję Towarzystwa kred. ziemskiego przed zarzutem wzniecania agitacji w kraju. W drugiej części swego przemówienia zwalczał p. Chamiec argument o konieczności podatku rentowego.

P. Milewski oświadczył, że zgadza się w zupełności na wywody p. Abrahamowicza, domaga się jednak, ażeby także listy zastawne Banku austro-węgierskiego był opodatkowane.

P. Skałkowski w powtórnem przemówieniu bronił praw Tow. kred. ziemskiego, wypływających z szczególnego przywileju, jaki to towarzystwo posiada.

P. Jędrzejowicz przemawiał w duchu zapatrywań p. Abrahamowicza.

P. Czaykowski wyraził obawę, że rolnicy zostaną równocześnie z dwóch stron ugodzeni, a mianowicie przez podatek osobisto dochodowy i przez opodatkowanie listów zastawnych Tow. kredytowego ziemskiego.

Pp. Kraiński i ks. Pastor oświadczyli, że przekonały ich wywody p. Abrahamowicza.

P. Gniewosz Wł. przemawiał za uwolnieniem Towarzystwa od podatku.

P. Milewski postawił następujący wniosek: Koło zgadza się na podatek rentowy pod warunkiem, że otrzyma zapewnienie, iż przy odnowieniu przywileju banku austro-węgierskiego, listy zastawne tego banku zostaną opodatkowane.

W końcu przyjęto wniosek p. Jędrzejowicza, według którego Koło ma starać się o mniejsze opodatkowanie listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a w razie, gdyby to się nie udało, dążyć do tego, ażeby także listy zastawne banku austro-węgierskiego zostały opodatkowane.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 1. kwietnia. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu dziennikarzy „Concordia" wybrany został prezesem p. Winternitz.

Londyn 1. kwietnia. Potwierdza się wiadomość, że zawieszenie broni między Japonją a Chinami do 20. b. m. zostało podpisane.

Indywiduum, które dopuściło się zamachu na chińskiego pośrednika pokojowego, skazane zostało na dożywotnie więzienie.

Londyn 31. marca. *Times* zamieszcza następujące doniesienie z Odessy: Pułkownik Grigorjew, aresztowany zeszłego roku w Kiszyniewie pod posądzeniem sprzedania planów obcemu rządowi, został przez sąd wojenny za zdradę stanu na ośm lat do kopalń sybirskich skazany. Z pięciu współwinnych osób cywilnych skazano cztery na Sybir, a jedną uwolniono.

Bruksela 1. kwietnia. W Renaix przyszło już do krwawego starcia między żandarmami a strejkującymi. Padło przy tem starciu 8 strejkujących, jedno dziecko i kilku żandarmów.

Lisbona 1. kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza reformę wyborczą, pomnażającą liczbę posłów do 120.

Wiedeń 1. kwietnia. Dziś znowu nadeszła na ręce Luegera znaczna liczba petycyj nauczycieli ludowych.

Wiedeń 1. kwietnia. W kołach zjednoczonej lewicy daje się spostrzegać ogromne rozgoryczenie przeciw tym, którzy podpisali gratulację do Bismarcka.

Wiedeń 1. kwietnia. Wybory gminne odbywają się przy niesłychanym napływie antisemitów, którzy też stanowczo liczą na zdobycie nowych mandatów.

Neutra 1. kwietnia. Wczoraj na zgromadzeniu przedwyborczem miał kandydat liberalny Janits mowę programową, podczas której przyszło do bójki między liberalnymi, a katolickimi wyborcami, którzy potargali w strzępy sztandar liberałów.

Belgrad 1. kwietnia. Metropolita Michał popadł w recydywę influency. Stan chorego niebezpieczny.

Rzym 1. kwietnia. Zapowiedziano w Watykanie wizytę królowej rejentki hiszpańskiej Krystyny wraz z królem.

Berlin 1. kwietnia. Dr. Schwenniger zakazał ze względów na stan zdrowia, przyjmować ks. Bismarkowi więcej jak trzy deputacje dziennie. Wskutek tego przyjmowanie deputacyj rozłożono na całe lato.

Mieszkańcy Hamburga wybudowali w Friedrichsruhe piwiarnię, w której będą ugaszczać przyjezdnych.

Friedrichsruh 1. kwietnia. Cesarz austrjacki przesłał ks Bismarckowi drogą telegraficzną życzenia. Dalej złożyli gratulacje: król saski, król włoski, ks. rejent bawarski i inni panujący książęta.

Petersburg 1. kwietnia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza, iż cywilny pomocnik warszawskiego jenerał gubernatora br. Medem otrzymał na własną prośbę dymisję. — Na jego miejsce mianowany Petrow.

Madryt 1. kwietnia. Marszałek Martinez Campos pożegnał się wczoraj z królową, a jutro odpływa na Kubę. Celem uzupełnienia luki, powstałej w armji stałej z powodu wysłania wojsk na Kubę, powołano pod broń 20 tysięcy żołnierzy.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 1. kwietnia godz. 2. min. 25

Akcje kred.	410·87	Wied. losy	173·50
Alpiny	85·80	Akcje tyton.	249 —
Kredyty węg.	476 50	4%. Poż. kraj.	
Anglobanki	174 —	z r. 1893	98·—
Uniony	333 50	Elbethale	304 75
Ludwiki	— —	Länderbanki	292 90
Nordbany	— —	Renta zł. węg.	124·—
Lombardy	112·50	Bankvereiny	156 50
Losy tureckie	81·—	Wspólna rentap.	101 60
Staatsbahny	444 50	Ruble	131 25
Czerniowieckie	337 50	100 marek niem.	59·60
Gal. obl. prop.	98·35	Napoleond'ory	9 64

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. kwietnia 1895.

HOTEL ŻORZA. O. Orłowski z Połowiec. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. W. Górski z Rozwienicy Ks. C. Janer, dr. S. Glogier, dr. S. Pohorecki z Tarnopola. J. Lutscher, J Köbler, J Kuhles. A. Lipoczak z Wiednia W. Okęcki z Warszawy A. Truka z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr S. Krokowski z Czortkowa. Dr. J. Eckhard z Tarnopola. E. Sokołowska z Przemyśla. T. Cybulski z Humniska. B. Bodolew z Radziwiłłowa. E. Pazińska z Tarnopola

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy w nieszczęściu naszem okazali nam swe współczucie i wzięli udział w pogrzebie ś. p. matki naszej Izabeli Wysockiej składamy najserdeczniejsze podziękowanie
Lwów 29. marca 1895.

Rodzina.

NEKROLOGJA.

†

Za spokój duszy ś. p.
Marji z Stroynowskich Kleinowej
zmarłej dnia 27. marca 1895
odbędzie się dnia 3. kwietnia b. r. o godzinie 8½ w kościele św. Mikołaja
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
na które pozostała rodzina, krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Stroiciel i wypożyczalnia fortepianów *Marecki*, ul. Jagiellońska 12.

Realność dwa frontowa z ogródkiem jest z wolnej ręki do sprzedania. Piekarska 67.

Taczki 1.000 sztuk można nabyć w Zarządzie dóbr Krecówr, poczta Tyrawa wołoska. 183

Resztki wełniane, chustki do nosa, obrusy kolorowe, sprzedaje najtaniej *Antonina Ertel*, Koralnicka 8.

Na święta zamówienia na: ciasta wędliny, jakoteż na „kompletne święcone“ od 12 aż do 100 zł. przyjmuje Zarząd dworu Putiatycze, poczta Sądowa Wisznia. 193

Rządca ekonomiczny, posiadający studja rolnicze i długoletnią praktykę, poszukuje posady z wiosną 1895 na ordynarję lub kawalersko. Adres: J. Bujak, Podhorce, poczta Schodnica.

Realność położona tuż w pobliżu śródmieścia, a nadająca się mimo to na przebudowanie na willę, pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli administracja „Dziennika“.

Pomocnik handlowy, obeznany z handlem korzennym, z robotami piwnicznemi, jakoteż i śniadaniami, znajdzie umieszczenie w handlu Zygmunta Jaśniewicza w Krośnie. Świadectwa, oraz fotografie na żądanie należy przedłożyć. Oferty nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 199

Ekonom, pojedynczy pracowity rolnik, 25-letni praktyk we wszystkich gałęziach gospodarczych w różnych glebach, zarządzał samoistnie folwarkami; w średnim wieku, żonaty, 3-ga dzieci, za miernem wynagrodzeniem poszukuje posady zaraz, pod własnym adresem: Stefan Mandziej w Otynji, post. rest. 202

Adwokat Rosenbusch w Dolinie poszukuje koncypienta. 195

Kucyka rosłego z wózkiem, uprzężą tanio sprzedam. Szeptyckiego 34.

FRANCUSKA z dobrą muzyką, znajdzie dobre umieszczenie we Lwowie. Zgłoszenia pod cyfrą M. J. do Administracji „Dziennika“. 201

Poszukuje się rutynowanej telegrafistki ekspedytorki zaraz od 1. kwietnia. Bliższa wiadomość pod A. B. w Dukli. 198

Kandydat notarjalny do zastępstwa uzdolniony, poszukuje posady. Zgłoszenia: „kandydat“ Janów pod Lwowem. 205

Leśnik, Polak, posiadający chlubne świadectwa z odbytych nauk i wieloletniego pełnienia obowiązku jako zarządca lasów tylko w racjonalnie administrowanych w większych dobrach, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod „Praca“ poste restante Radziechów.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu

Przyjmę dwóch lub trzech uczni na stancję, zapewniając im macierzyńską opiekę, jak również na życzenie, konwersację francuską i niemiecką, grę na fortepianie lub skrzypcach i korepetycje nauk szkolnych Lwów, ulica Zyblikiewicza l. 23, Zofja Gołęmberska, wdowa po ś. p. Władysławie Gołęmberskim.

Korespondencja prywatna

P. Lauro list na poczcie proszę odebrać. Wdowiec. 205

Na zawsze. Jestem Twoją — słowo niech się stanie ciałem; plan w „Dzienniku“ wyraźnie ale po chiń. 203

Ruch pociągów kolejowych
według zegara lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	8·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	9·36
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	8·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·33	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—		—	6·46	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·05	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·49	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	10·16	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Radowiec	10·16	—	8·13	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·16	—	—	—	7·11
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·16	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Berysławia przez Stryj	—	—	2·38	12·46	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	3·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serencsa, Munkácsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	12·46	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	9·23	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	8·37	—	—

Ze Lwowa odchodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Do Warszawy	—	10·46	5·26	—	7·31
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	7·46	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	7·31
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	7·46	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	7·31
Do Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	10·46	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	10·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	11·23	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	11·06
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	11·06
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	11·06
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	11·06
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Berysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·36	—
Do Ławocznego (Munkácsa, Serencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	7·46
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	7·46
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę od godziny 6 wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W **biurze informacyjnem** c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych [illegible] zestawianych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie [illegible]. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

— Panie Feinbube! ostrzegam pana o tem, co mówią na mieście, że w pańskiej córeczce podkochuje się jego własny buchalter.
— Co też pan mówisz! rzeczywiście przez jakiś czas on miał na nią influenzę ale to już przeszło..

Zaproszenie
na
Trzecie Zwyczajne
WALNE ZGROMADZENIE
Członków Galicyj. Klubu
Jazdy Panów
które się odbędzie
w niedzielę d. 21. Kwietnia 1895.
o godz. 3. popołudniu
w sali posiedzeń Tow. wzaj. ubezpieczeń
w Krakowie, ul. Basztowa.

Porządek dzienny:
1. Odczytanie protokołu z ostatniego Zwyczajnego walnego zgromadzenia. 2. Przyjęcie sprawozdania kasowego za r. 1894, ewentualnie udzielenie absolutorjum. 3. Załatwienie przez Wydział przedłożonego budżetu na r. 1895. 4. Uchwalenie zmian statutu. 5. Uzupełnienie liczby członków komitetu w myśl zmiany statutu. 6 Zatwierdzenie wniosków Dyrekcji. 7. Załatwienie ewentualnych wniosków Członków.
Kraków, d. 21. Marca 1895.
1340 1 1 Wice Prezes:
Jan hr. Tarnowski.

— Powiedz mi, mój drogi, wszak nie żenisz się ze mną dla pieniędzy?
— Naturalnie że nie, bo te wezmę nie a, ale moi wierzyciele.

Żądanie fin de siècle.
— Starasz się pan u mnie o miejsce jako buchalter?
— Tak.
— Gdzieżeś pan dotychczas służył?
U pp. K pfschmerza, Kinderbalsama, Roztrwoniewicza i Drapichruskiego.
— Bardzo dobrze, bardzo dobrze. A służyłeś pan już u firm, które bankrutowały?
— Nie.
— W takim razie nie mogę pana przyjąć. W tych czasach jest to warunek konieczny dla buchaltera...

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.